

Haya-Lea Detinko

Haya-Lea Nakhmanovna jest kulturalną i gościnną 82 letnią kobietą. Pomimo wieku, doskonale pamięta wiele szczegółów ze swojego ciężkiego życia oraz życia jej przodków. Haya jest dumna ze swojej rodziny. Pomimo gehenny, przez jaką przeszła podczas swojego 15 letniego pobytu w obozie dla więźniów politycznych, Haya zachowała wartości moralne oraz chciałaby zachować dla przyszłych pokoleń pamięć o niezłomności ducha także jej bliskich oraz przyjaciół. Haya Nakhmanovna uważa przekazywanie historii o życiu społeczności żydowskich za swój obowiązek oraz oddanie czci jej przodków.

[Moja rodzina](#)

[Moje dzieciństwo](#)

[Nasze życie religijne](#)

[Szkoła oraz Haszomer Hacair](#)

[Przybycie Rosjan](#)

[Aresztowanie](#)

[I wojna wybuchła](#)

[Wyrok](#)

[Życie na wygnaniu](#)

[Małżeństwo oraz rehabilitacja](#)

[Wiktor](#)

[Dzisiejsze życie](#)



Moja rodzina

Moi dziadkowie ze strony matki pochodzili z obwodu rówieńskiego, który wówczas należał do Polski. W 1939 r. kiedy Rosjanie przejęli kontrolę nad tą częścią Polski, Równo zostało włączone do Zachodniej Ukrainy. Pinkhas Leib, ojciec mojej matki, urodził się w 1827 r. Ponieważ nie znam jego nazwiska, nie wiem jakie było panieńskie nazwisko mojej matki.

Mój dziadek był wysoki i przystojny; nosił dużą brodę oraz pejsy. Był bardzo religijny, zawsze nosił kipę oraz uczęszczał do synagogi. Moi dziadkowie rozmawiali ze sobą w jidysz. Moja mama także mówiła w tym języku. Moi dziadkowie dożyli sędziwego wieku. Dziadek miał ok. 100 lat kiedy zmarł. Nie mogę sobie przypomnieć, jak nazywała się moja babcia od strony mamy. Ale pamiętam ją oraz to, że mówiłam do niej „babciu”. Kiedy moi dziadkowie szli do synagogi, zawsze ubierali się bardzo elegancko. Zgodnie z obowiązującym zwyczajem babcia zawsze nosiła perukę oraz czarny, ażurowy szal. Dziadkowie obchodzili wszystkie święta żydowskie. Zawsze na początku Szabatu zapali świecę a na jego zakończenie odprawiali moite-Shabos (w jidysz oznacza zakończenie szabatu; w hebrajskim to hawdala). Dziadkowie byli bardzo uprzejmi i chętnie pomagali ubogim, zwłaszcza tym, którzy przychodzili do nich z prośbą o jałmużnę.

W Szabat moja babcia i dziadek gościli w domu tych biedaków oraz znajomych i częstowali ich czulentem. Ponieważ w Szabat gotowanie jest zabronione, babcia przygotowywała jedzenie w piątek wieczorem i wstawiała go do specjalnego pieca; kiedy więc w Szabat zasiadaliśmy do stołu jedzenie było jeszcze ciepłe. Czulent jest pysznym daniem przyrządzanym ze specjalnie duszonych ziemniaków z mięsem, także ma bordowy kolor. Jedliśmy też inne dania, w tym chałkę.

Moja mama, Pesya-Mindlya Pinkhas-Leibovna Katz, urodziła się w 1897 r. w obwodzie rówieńskim. Nie miała żadnego wykształcenia i była niepiśmienna. Moja mama prowadziła dom i wychowała 4 dzieci: Havę [1916-1960], Arona-Moisha [1919], Haye-Leę (czyli mnie) [1920] oraz Bellę [1925-1941].

Moja mama była bardzo religijna i wychowywała nas w duchu żydowskiej tradycji. Została rozstrzelana w Równem w 1941 r. Miała 44 lata. Moja mama miała 2 siostry – Malkę oraz Khanę. Obydwie były zamężne, prowadziły dom i miały dzieci. Wszyscy stracili życie w getcie w 1941 r.

Nigdy nie poznałam dziadków od strony ojca, ponieważ oni zmarli na długo przed tym, jak się urodziłam. Pamiętam tylko jak mi ojciec mówił, że jego siostra Miriam Chernizer miała tak samo na imię jak moja mama, Miriam Katz. Niestety nie mam więcej wspomnień z nią związanych.

Miriam została rozstrzelana w 1941 r. w Równem. Mój ojciec miał również brata o imieniu Shaya, który był nauczycielem w Równem. Swoją pracę pełnił do 1941 r. Mieszkał w żydowskiej dzielnicy miasta, niedaleko synagogi przy ulicy Szkolnej. Shaya miał liczne potomstwo i cała rodzina żyła bardzo skromnie.

Ojciec często im pomagał. Shaya wraz z całą rodziną zostali zamordowani przez Niemców. Mój ojciec, Nakhman Abramovich Katz, urodził się w 1895 r. w Horochowie, niedaleko Lwowa, które wówczas było częścią Polski. W Horochowie byłam tylko raz w wieku 4 lat i nic nie pamiętam z tego pobytu tam.

Jako chłopiec mój ojciec uczęszczał do chederu i w 1909 r. zakończył swoją edukację z chwilą ukończenia jesziwy w Horochowie. Mój ojciec mógł zostać rabinem, ale wiedział że w ten sposób nie utrzyma rodziny, więc został maklerem giełdowym. Pozostał jednak członkiem zarządu synagogi w Stoloner.

Mój ojciec nie chciał zostać wcielony do armii, więc celowo odciął sobie dwa palce na stopie i został zwolniony. Został rozstrzelany w 1941 r. w Równem. Miał 46 lat.

Moje dzieciństwo

Ja, Haya-Lea Nakhmanovna Katz (Detinko), urodziłam się w 1920 r. w Równem. Moja mama opowiadała mi, że mój młodszy brat Aron zwykł kiwać głową do góry mówiąc „tak, tak”, a ja wówczas kiwałam swoją na boki na znak „nie nie”.

Nasze warunki mieszkalne były okropne. Mieszkaliśmy w wilgotnej piwnicy kuzyna mojej mamy, wujka Brakera, który był dość majątnym człowiekiem. Na podwórzu mieszkał bednarz, który naprawiał beczki metalowymi obręczami, więc musieliśmy znosić stukanie i hałasy od świtu do zmierzchu.

Wszystkie dzieci urodziły się w Równem. W 1925 r. na świat przyszła moja siostra Bella. Bella mówiła tylko w jidysz. Uczyła się do 15 roku życia i to tylko w żydowskich szkołach. W 1927 r. moja mama urodziła syna, ale rodzicom nigdy nie udało się go przywieść do domu, ponieważ zmarł od poniesionych ran podczas pożaru szpitala, który wybuchł po jego porodzie.

Mój dziadek, Pinkhas Leib, przyjechał specjalnie, aby przygotować ceremonię obrzezania mojego nowo narodzonego brata. Cała moja rodzina była bardzo przygnębiona jego śmiercią. Poczucie straty było olbrzymie i tak naprawdę odczuwać go będę już zawsze.

Nasze życie religijne

W naszym domu obchodziliśmy wszystkie święta żydowskie. Podczas Pesach rozsiadaliśmy się wygodnie na fotelach (zwyczaj nazywany mesubin) i czytaliśmy Hagadę. Napełnialiśmy cztery kieliszki winem i zostawialiśmy drzwi otwarte dla proroka Izaasa, aby mógł przyjść i skosztować wina. Jednego razu, gdy poszłam otworzyć drzwi zobaczyłam żebraka, który akurat stał po drugiej stronie. Tak się wówczas przestraszyłam, że wbiegłam do pokoju i schowałam się pod stołem. Mój tata zaprosił tego żebraka do domu na wspólny posiłek. Niedaleko naszego domu w centrum Równego znajdowała się duża, piękna synagoga, która była centrum życia naszej społeczności żydowskiej. Wielu z moich kuzynów studiowało w jesziwie w mieście, więc często odwiedzali nas w tygodniu lub w Szabat. Cała moja rodzina uczęszczała do synagogi, w tym moja mama oraz ja sama.

W święto Rosz ha-Szana aż drżeliśmy na dźwięk szofaru. Pierwszą rzeczą, jaką robiliśmy po całonocnym poście było wypicie szklanki herbaty z mlekiem; dlatego nastawiałam samowar i czekałam, jak rodzice wrócą z synagogi.

Moja mama robiła zakupy na takim dużym targu w mieście. Zawsze wracała bardzo zmęczona i mówiła: "Muszę się położyć i przespać przez 5 minut, bo nie będę w stanie zrobić niczego!". Czasami wybierałam się na zakupy razem z nią. Zawsze starałyśmy się kupować koszerne produkty, a kurczaki, które kupiliśmy na placu, zanosiliśmy do szojcheta, który dokonywał uboju rytualnego.

Nie mieliśmy służącej, dlatego pomagałam mamie przy pracach domowych, zwłaszcza przy pieczeniu. Mój brat Aron także pomagał w domu. Jak ja umyłam podłogę, to on polerował drewno na wysoki połysk. Moja starsza siostra Hava po ukończeniu gimnazjum wyszła za mąż, a Bella, była zbyt mała by pomagać.

Szkoła oraz Haszomer Hacair

W 1925 r., kiedy już nieco podrosłam, na jeden rok zostałam wysłana do chederu wraz z Aronem, gdzie nauczyłam się czytać i pisać; ale nie przez rabina tylko jakiegoś innego, wykształconego mężczyznę z brodą. To tutaj opanowałam pisanie po hebrajsku. W 1926 r. tak jak moja starsza siostra Hava zaczęłam uczęszczać do szkoły Tarbut, oddalonej nieco od naszego mieszkania. Nauka w tej szkole trwała łącznie 11 lat: pierwsze trzy lata stanowiły przygotowanie do dalszej edukacji, która trwała osiem lat. Naukę w szkole Tarbut zaczęłam w wieku sześciu lat, ale ponieważ moje wyniki w nauce nie były wystarczająco dobre, powtarzałam pierwszą klasę. Lekcje prowadzone były częściowo w języku polskim a częściowo po hebrajsku. Języki obce, jak niemiecki oraz łacina, nauczane były dopiero od czwartej klasy. Od każdego przedmiotu mieliśmy osobnego nauczyciela.

W zasadzie muszę przyznać, że byłam dobrą uczennicą. Kiedy mój brat zaczął mieć trudności z nauką, przenieśli go do mojej klasy także uczyliśmy się już razem. Do szkoły zakładaliśmy specjalne mundurki, które szyla dla nas znajoma mamy. Uwielbiałam chodzić wraz z mamą na przymiarki moich nowych, pięknych sukienek; wtedy to zaczęłam interesować się szyciem.

Starsi uczniowie zachęcali młodszych do zaangażowania się w działalność różnych organizacji młodzieżowych. Ja przystąpiłam do Haszomer Hacair („Młody Strażnik”). Nazywani byliśmy b’nai mitbar („Dzieci pustyni”). Nosiliśmy kwadratowe chusty i opastki przewiązane przez głowę. W szkole haftowaliśmy na beretach specjalne gwiazdy błyszczącą nicią. Poza zajęciami w szkole średniej uczęszczaliśmy na spotkania w ramach tej organizacji. My mój brat należał do Bejtaru. Podobały mu się bardzo pełnie mundurki, w których wyglądał jak żołnierz. My nosiliśmy nasze chusty, a on swój mundur wraz z gwizdkiem na szyi.

Generalnie moja rodzina żyła dość dostatnio, ale czasami brakowało mi pieniędzy, aby opłacić składkę członkowską w organizacji. Ponieważ byłam już w starszej klasie, postanowiłam zacząć udzielać korepetycji i pomagać w nauce młodszym dzieciom z żydowskich rodzin. Nie zarabiałam dużo – 5 zł; ale były to pieniądze na które sama zapracowałam i nie musiałam już pożyczać od rodziców. Jednym z naszych obowiązków była zbiórka funduszy na budowę Izraela wśród żydowskich mieszkańców miasta. Każdy z nas miał przydzielony pewien obszar, na którym zbierał fundusze. W moim ludzie byli bardzo hojni; każdy z nich wpisywany był na specjalną listę darczyńców. W 1936 r. byłam już w szóstej klasie, ale musiałam zmienić szkołę, ponieważ nauczyciel imieniem Khvoinik zaczął się nade mną znęcać.

Kiedys po teście z algebry wszyscy otrzymali wyniki swojej pracy oprócz mnie. Kiedy wstałam i zapytałam go jaką ocenę otrzymałam on zapytał mnie „Czy Hava Katz jest twoją siostrą?”. Kiedy potwierdziłam, że tak otrzymałam swoją pracę z adnotacją „Nie jestem pewien czy ta praca została napisana samodzielnie”. Kiedy to zobaczyłam rozplakałam się i krzyknęłam, żeby nie mieszał w to mojej siostry!

Moja starsza siostra Hava w 1932 r. zamieszkała w kibucu w Polsce, gdzie spędziła w sumie rok. Tam poznała Yakova Blikha, który został jej chłopakiem. Yakov pomógł mojej siostrze wyjechać do Palestyny, gdzie Hava miała zamiar studiować medycynę. Hava i Yakow w końcu się pobrali. Moi rodzice wysłali jej do Izraela drogi koc i przepiękny płaszcz. Mam zdjęcie siostry z tych lat.

Była bardzo piękna, także każdy nieżonaty mężczyzna w Równem podkochiwał się w niej. Hava i Yakow mają dwóch synów. Hava zmarła w 1960 r. w wieku 44 lat. Nie znam niestety przyczyny jej śmierci; wiem tylko, że Hava miała problemy z wysokim ciśnieniem. Kiedy byłam w Izraelu, odwiedziłam grób swojej siostry. Hava była pielęgniarką. W szpitalu, gdzie pracowała wszyscy bardzo ją lubili. Niedawno się dowiedziałam, że Hava zmarła w miejscu pracy.

Jeden z synów Havy zmarł młodo; natomiast drugi, Avraam Blikh, nadal żyje i mieszka w Izraelu. W 1988 r. przyjechał do mnie w odwiedziny Natan, straszny syn mojego brata Arona (dzisiaj też mieszka w Izraelu). Wtedy to dowiedziałam się od niego, że Hava nie żyje.

Po ukończeniu szkoły zaczęłam szyc biustonosze, gorsety i tym podobne. To była bardzo przyjemna praca. Moje zamiłowanie do szycia wpojone przez matkę, okazało się bardzo przydatne.

W Równem początkowo żyliśmy bardzo skromnie; do momentu, aż firma maklerska mojego tatę zaczęła przynosić dochody. Dzięki temu mojego tatę było stać na zakup mieszkań dla członków jego rodziny. W końcu i my zamieszkaliśmy w dużym domu z dwunastoma pokojami (nie wliczając kuchni). Zajmowaliśmy trzy pokojowe mieszkanie na drugim piętrze. Pozostałą powierzchnię wynajmowaliśmy jako osobne mieszkania, z czego czerpaliśmy dodatkowy dochód. W takich warunkach mieszkaliśmy do 1941 r., kiedy to na rozkaz Rosjan zostaliśmy zmuszeni do opuszczenia reszty pokoi i zamieszkania tylko w jednym z nich. Pozwolono nam zostać w mieszkaniu tylko dlatego, że moja mama bardzo płakała i lamentowała głośno; w przeciwnym razie na pewno by nas wyrzucano z mieszkania.

W naszym pokoju nie było wyjścia na klatkę schodową, więc nasi sąsiedzi, którzy żyli obok nas przez wiele lat uprzejmie zgodzili się abyśmy wykorzystywali sąsiedni pokój, tuż obok naszego dawnego mieszkania. Za każdym razem wychodząc lub wchodząc do mieszkania przechodziliśmy przez niego, pomimo że prowadził przez ich sypialnię.

Przybycie Rosjan

W 1939 r. kiedy Rosjanie wkroczyli do Równego mój ojciec znalazł pracę jako kierownik magazynu w zakładzie przetwórstwa drewna. Rok później został jednak zwolniony, kiedy to został uznany za przedstawiciela "burżuazji", z powodu posiadania własnego domu.

Mój ojciec pozostał bezrobotny do momentu rozstrzelania w 1941 r. po ponownym zajęciu miasta przez Niemców.

W 1938 r. postanowiłam pójść w ślady mojej starszej siostry Havy i dołączyłam do kibucu w Słonimiu w Polsce. Miałam nadzieję wyemigrować do Izraela, tak jak Hava.

W kibucu uczyliśmy się różnych zawodów, tak aby przygotować się do wyjazdu do Izraela. 17 września 1939 r. Rosjanie zajęli miasto, więc wróciłam do domu. Wraz z przyjaciółmi szliśmy na nogach przez cały las, aż dotarliśmy do linii kolejowej, gdzie udało nam się złapać pociąg do Równego. Wszyscy byli bardzo zadowoleni, kiedy zobaczyli mnie z powrotem.

Od 1939 do 1941 r. kiedy Równe było okupowane przez Rosjan, NKWD organizowało specjalne kursy księgowości. Pod koniec 1939 r. podjęłam naukę w tym zawodzie, także od czerwca 1941 r. pracowałam jako księgowa dla NKWD. Pod czujnym okiem Rosjan Polacy budowali wówczas autostradę łączącą Przemyśl z Kijowem. W związku z tym, w 1940 r. musiałam przenieść się do Przemyśla. To był bardzo niespokojny czas - wojna wisiała w powietrzu. Po upływie mojego rocznego kontraktu poprosiłam o pozwolenie na powrót do domu. Mój przełożony starał się przekonać mnie do zmiany decyzji obiecując awans oraz podwyżkę; kiedy jednak zaczęłam płakać pozwolił mi wrócić do domu, do Równego.

Moja rodzina popadła w biedę - ojciec stracił pracę w zakładzie przetwórstwa drzewnego, także wszystko wyglądało bardzo źle. W końcu, w styczniu 1941 r., udało mi się znaleźć pracę jako księgowa w drukarni państwowej. Pracowałam bardzo ciężko, ale zostałam ciepło przyjęta przez pozostałych pracowników. Wszyscy mnie szanowali. Wydawało mi się, że w końcu odnalazłam swoje miejsce w tej nowej społeczności.

Aresztowanie

5 czerwca 1941 roku o 3:00 w nocy bez żadnego ostrzeżenia kilkoro Rosjan przyszło mnie aresztować. Pokazali nakaz i od razu zaczęli przeszukiwać dom. Moja mama od razu zrozumiała, co się dzieje i zemdłała. Nie wiedziałam, co robić. Bella pobiegła do najbliższej apteki o trzeciej nad ranem, żeby uzyskać jakąś pomoc. Musiałam użyć całej swojej siły, żeby otworzyć mamie usta i dać trochę wody, o którą poprosiłam. Kiedy już odzyskała przytomność wykrzyczała: „Co mi po Tobie pozostanie? Zabierają mi Ciebie! Ja już nie chcę żyć!”. Nigdy więcej nie zobaczyłam mojego ojca, mamy ani młodszej siostry Belli. Prowadzili mnie pieszo do więzienia przez całe miasto. Kiedy zapytałam ich, dlaczego została aresztowana odpowiedzieli, że dowiem się wszystkiego w swoim czasie. W więzieniu umieścili mnie w dużej celi, gdzie było już sporo innych więźniów. Wśród nich rozpoznałam jedną znajomą. Jak się później dowiedziałam, tej nocy aresztowanych zostało aż siedem osób. Oskarżyli nas o przynależność do Haszomer Hacair, uchodzącej w ich oczach za antysowiecką organizację. Podczas pierwszych dni pobytu w więzieniu otrzymałam paczki od rodziców z ciepłymi ubraniami. Zdziwiona zastanawiałam się czy to dlatego, że zostanę zesłana na Syberię? Co mi te ciepłe ubrania? Oczywiście zachowałam je wszystkie. Kiedy wezwali mnie na przesłuchanie byłam bardzo zdenerwowana. W tamtym czasie miałam chłopaka o imieniu Azriel Vevrik; był jedynakiem i mieszkał w małym miasteczku Beresteczko. Azriel był bardzo wysoki i przystojny; miał niebieskie oczy. Mój chłopak był także księgowym i często przyjeżdżał odwiedzać mnie do Równego. Mój ojciec chciał abyśmy się zaręczyli, ale czasy były niespokojne. Dlatego nie śpieszyliśmy się z podjęciem tej decyzji. W każdym razie, kiedy zostałam wezwana na to przesłuchanie pomyślałam, że on także został aresztowany, bo wydawało mi się, że usłyszałam jego głos.

I wojna wybuchła

Siedemnaście dni po moim aresztowaniu, 22 czerwca 1941 r. o 4:00 w nocy obudziło nas straszne wycie syren. Każdy w celi, gdzie spaliśmy na podłodze, od razu zrozumiał że najgorsze właśnie się stało – wybuchła wojna. 25 czerwca zaczęła się ewakuacja, deportowano nas w głąb Związku Radzieckiego. Na stację przyjechaliśmy w ciężarówkach nakrytych płótnem, pierwotnie służących do przewozu bydła. Nic mogłam nic zobaczyć. Kiedy podczas podróży pociąg mijał mój dom, Ci którzy mnie znali krzyczeli „właśnie przejeżdżamy obok domu Hayi!”. Niestety nie mogłam nawet wychylić głowy na zewnątrz, ponieważ strażnicy odpychali mnie bronią. Kolej była nieustannie bombardowana z samolotów, ale na szczęście nic się nikomu nie stało. Trzem ukraińskim więźniom z naszego transportu, którzy byli w innym wagonie, udało się wyskoczyć z pociągu kiedy zabrzmiały syreny zapowiadające nadciągający nalot i schronić się w bezpiecznym miejscu. My nie mieliśmy szans na ucieczkę, ponieważ nasz wagon był pilnowany. Uciekinierzy zdołali pokazać za pomocą gestów pilotom niemieckim, że w tym pociągu przetrzymywani są ludzie. Być może dlatego udało nam się przeżyć bombardowanie. Kiedy nalot się skończył, Ukraińcy podchodzi do wagonów i sprawdzali czy ktoś nie został ranny. W końcu udało nam się dotrzeć do miasta Kamyszyn w okolicach Stalingradu. Zostaliśmy umieszczeni w kolejnym więzieniu, tym razem tylko dla kobiet, gdzie dwie osoby spały na jednym łóżku.

Nowe dochodzenie zostało rozpoczęte i po raz kolejny zostałam oskarżona o przynależność do organizacji syjonistycznej Haszomer Hacair. Wraz z przesunięciem się frontu zostaliśmy ewakuowani ponownie dalej na wschód.

Tym razem jednak zostaliśmy umieszczeni na barce. Płynęliśmy w dół rzeki, aż dotarliśmy do celu. Warunki na barce były naprawdę okropne.

Kiedy wybuchła epidemia cholery ludzie masowo umierali, nawet w miejscu gdzie akurat stali – jeden mężczyzna zmarł, kiedy siedzieliśmy przy stole podczas posiłku. Wśród zmarłych była moja znajoma, Hana. Bardzo chciałam się nią zaopiekować, ale Rosjanie mi nie pozwolili. Chorzy byli oddzielani od zdrowych więźniów. Wówczas to Rosjanie przystąpili do palenia zarażonych żywcem, nie wyłączając pielęgniarki, która zaraziła się opiekując się chorymi.

Kiedy w końcu wysiedliśmy z barki na ląd, zdrowi oddzielani byli od chorych. Ci, którzy przeżyli epidemii poddani zostali przymusowej kwarantannie – dziewięć miesięcy spędziliśmy gdzieś w okolicy Kazania; myślę, że miasto nazywało się Sviyaga.

Bardzo się tam rozchorowałam, nie mogłam chodzić więc zostałam wysłana do szpitala. Kiedy poczułam się trochę lepiej, wróciłam z powrotem do pracy. Pewnego dnia zobaczyłam moją znajomą Hanę, ubraną w spodnie i męską marynarkę! Byłam święcie przekonana, że Hana nie żyje! Jej odzież została spalona ze względu na epidemię; dlatego też w zamian dostała nowe, źle dopasowane ubrania. Oczywiście zaopiekowałam się nią; spałyśmy razem na łóżku. Hana była dobrą krawcową i później otworzyła sklep w mieście.

To właśnie ona nauczyła mnie wielu rzeczy związanych z szyciem. Dzięki temu mogłam w obozie szyc, choć nadal musiałam pracować z innymi więźniami przy codziennych pracach. Obecnie Hana mieszka w Izraelu.

Wyrok

Byłam w sumie w 11 różnych obozach. Po czterech latach ciągłych zmian usłyszałam w końcu werdykt: 10 lat więzienia oraz 5 lat wygnania. Gdy to usłyszałam, nie rozumiałam co się dzieje, szeptałam tylko: „10 lat? 10 lat?”. Jakaś strażniczka dała mi zdjęcie mówiąc, że to na pamiątkę. Trzymam je do tej pory.

Po wyroku zostałam zesłana do łagru we wschodnim Uralu w miejscowości Tawda. W obozie tym byli przetrzymywani mężczyźni i kobiety. Początkowo zostałam przydzielona do wykonywania różnych prac ogólnych; kiedy jednak na jaw wyszły moje umiejętności związane ze szyciem, zaczęłam pracować jako krawcowa. W obozie doczekałam się 9 maja 1945 r, dnia zakończenia II wojny światowej. Komendant obozu zwołał nas wszystkich i ogłosił koniec wojny. Dla nas jednak nie przyniosło to żadnych zmian.

W 1946 r. mój brat Aron przyjechał mnie odwiedzić. Jemu udało się przeżyć wojnę. Szukał mnie wszędzie i w końcu zdobył informacje na temat mojego pobytu oraz wszystkie pozwolenia na wizytę w obozie. Wiedziałałam wcześniej o jego wizycie. Przygotowałam zeszyt, w którym spisałam całą dotychczasową historię swojego życia i zatytułowałam ją „Tylko ja nie zginęłam”. Zeszyt ten dałam swojemu bracie.

Aron zapytał mnie: „Co powinienem zrobić? Zaczekać na Ciebie czy wyjechać do Polski?”. W tym czasie Polacy byli repatriowani z powrotem do Ojczyzny. Powiedziałam bratu, że ma wyjeżdżać bez zastanawiania się. W tym czasie był już żonaty i miał dziecko. Wyprowadzili się więc do Niemiec, gdzie początkowo Aron pracował jako dyrektor w jednej ze szkół średnich. Później udało im się

wyemigrować do Izraela. Przez pierwszy rok pobytu tam żyli bardzo skromnie, w nędzy. Mój brat kontynuował swoją edukację w Izraelu aż w końcu został nauczycielem matematyki. Pracował jako nauczyciel dokąd nie przeszedł na emeryturę. Obecnie Aron mieszka blisko Tel Awiwu, w Holon.

Utrzymuję z nim kontakt listowny. Jego syn Nahman mieszka w kibucu. Kiedy dowiedziałam się o śmierci rodziców i młodszej siostry Belli bardzo to przeżyłam i rozchorowałam się poważnie. Wszyscy zginęli w getcie w Równem. Mój brat ocalał cudem. Mój stan pogarszał się, zaczęłam chorować na pokrzywkę przez co spędziłam w szpitalu ponad rok. Po tym okresie podjęłam na nowo pracę w warsztacie. Wszyscy byli dla mnie mili i dobrze mnie traktowali. Doradzono mi, abym szkoliła się w zawodzie, tak abym mogła nie tylko szyć, ale także i przygotowywać kroje.

W 1951 r, trzy miesiące przed upływem terminu do mojego zwolnienia, zostałam przeniesiona do obozu o zaostrowym rygorze w Mordowi. Było to wynikiem rozkazu Józefa Stalina, aby wszyscy „więźniowie polityczni” trzymani byli właśnie w takich placówkach. Kiedy dotarliśmy do Krasnojarska na barkach popłynęliśmy rzeką Jenisej w stronę Maklakovo (obecnie: miasto Lesosibirsk). Była to duża osada z rozległymi lasami. Tam otworzyłam warsztat, w którym szyłam spódnice, tak że szybko stałam się znana w okolicy. Moje życie na wygnaniu właśnie się zaczęło. Później otworzyłam sklep i nigdy nie brakowało mi ani pracowników, ani pieniędzy. Dzięki temu wynajęłam sobie pokój. Kupiłam maszynę do szycia i zaczęłam żyć normalnie.

Życie na wygnaniu

W Maklakovo żyła taka jedna żydowska rodzina z Wilna. Podobnie jak ja, ojciec z tej rodziny został zesłany na wygnanie. Jego żona postanowiła dobrowolnie dołączyć do męża. Nazywali się "Kats", tak samo jak moje nazwisko "Katz". Ale oni byli Litwinami, więc tym samym ich nazwisko powinno być zakończone "-as". Tak naprawdę więc ich nazwisko brzmiało "Katsas". Ich stosunek do mnie był bardzo ciepły i zawsze zapraszali mnie do siebie na święta. Bardzo szybko zaprzyjaźniliśmy się.

Raz na święto Pesach [Paschy] udało im się zdobyć kawałek macy i zaprosili mnie oraz jakiegoś mężczyznę imieniem Shaya Itskovich Detinko na kolację sederową. Obydwoje umieliśmy szyć. W pewnym momencie ten mężczyzna zapytał mnie, czy mam maszynę do szycia. Kiedy odpowiedziałam, że tak, zapytał „Czy mogę przyjść i uszyć sobie czapkę?”. W ten oto sposób zaczęła się nasza przyjaźń.

Tak samo jak ja, Shaya urodził się w Polsce w 1903 r; był więc 17 lat starszy ode mnie. Tak naprawdę nie wiem nic o jego rodzicach, oprócz tego, że jego ojciec miał na imię Itsik. Cała jego rodzina nie żyła, zanim go poznałam.

Shaya był bardzo wykształcony, przed wojną pracował jako rektor Wyższego Uniwersytetu Polityczno-Komunistycznego w Leningradzie. Był bardzo szanowanym człowiekiem; wszyscy jego znajomi bardzo go lubili. Jego pierwsza żona została aresztowana w 1933 r w Leningradzie jako podejrzana o szpiegostwo na rzecz Polski; niedługo potem Shaya został również aresztowany pod zarzutem o współudział. Shaya został skazany na karę śmierci, która jednak została zamieniona na 10 lat więzienia. Jego córka Bella wychowywała się w szkole z internatem. Obecnie mieszka w Kemerovo. Kiedy Shaya przebywał już w więzieniu w Sverdlovsk, wyrok podwyższono o kolejne 5 lat. Był on żarliwym, dobrze znanym komunistą. W sumie więc Shaya został skazany na 15 lat więzienia.

Małżeństwo oraz rehabilitacja

Podczas aresztu Shaya stracił wszystkie włosy. Podobał mi się także łysy, bez różnicy. Był bardzo dobrym człowiekiem i przyjacielem. Na początku zamieszkaliśmy w pokoju, który wynajmowałam; niedługo potem zaczęliśmy budować nasz własny dom.

Wówczas to Shaya został zrehabilitowany a ja zaczęłam pracować w szkole, gdzie uczyłam dzieci szycia oraz robienia wykrojów. Dlatego też zamknęła swój sklep. W 1956 r., gdy byliśmy jeszcze na wygnaniu, obchodziliśmy święta żydowskie wraz z rodziną Gendlerów. Piekliśmy macę i przyrządzaliśmy nadziewaną rybę, tsimmes (danie z marchewki i suszonych śliwek) oraz galushka (jaja z drobiowym tłuszczem).

Na Szawuot jedliśmy naleśniki z serem; na Purim z kolei Hamantasze – trójkątne ciasteczka z makiem. Zawsze spotykaliśmy się w tajemnicy, także nasi sąsiedzi nic nie wiedzieli o obchodzonych przez nas świętach.

W 1957 r. otrzymałam paszport, dzięki któremu bez żadnych zastrzeżeń mogłam swobodnie podróżować i żyć w dowolnie wybranym miejscu. Postanowiłam pojechać do Równego. Ponieważ mój mąż, Shaya, nie mógł mi wówczas towarzyszyć, wyjechałam sama. Na miejscu dotarłam do mieszkańców naszego miasta, którym udało się przeżyć Holokaust i wojnę. W końcu mogłam dowiedzieć się, jaki los spotkał moich najbliższych. Moim rodzice i siostra Bella zostali straceni wraz z pozostałymi mieszkańcami getta. Zastrzelono ich niedaleko Równego, w lesie zwanym Sosenki. Przenocowano mnie i pozwolono mi zostać kilka dni. Wróciły wspomnienia z mojej przedwojennej działalności. Potem wyruszyłam do Maklakovo opłakiwać swoich rodziców oraz siostrę.

Tak naprawdę teraz miałam tylko jedną siostrę, Havę, która mieszkała w Izraelu, oraz młodszego brata Arona w Polsce. Z czasem w mieście odrodziła się niewielka społeczność żydowska. Kilka lat później, w 1960 r. z ich inicjatywy został postawiony pomnik w miejscu masowej egzekucji. Są tam podane również nazwiska moich rodziców oraz siostry. Zostałam zaproszona na odsłonięcie pomniku w lesie Sosenki; do dnia dzisiejszego mam zdjęcie zrobione podczas tej uroczystości. Przeżyłam tylko dlatego, że zostałam zesłana do gułagu.

W 1958 r. zaszłam w ciążę z moim pierwszym dzieckiem. Shaya chciał wrócić do Leningradu, ale uzgodniliśmy, żeby poczekać z tym do porodu – miałam wówczas 38 lat i chorowałam na duże nadciśnienie. Tak bardzo pragnęłam mieć dziecko. Shaya powiedział: "W Leningradzie jest wiele pacjentek takich jak Ty, dlatego nie możesz liczyć nawet w połowie na tak dobrą opiekę jak tutaj w Maklakovo". Poród okazał się bardzo trudny; ostatecznie miałam cesarskie cięcie.

Mój syn, Wictor Shaevich, urodził się w Maklakovo w 1958 r. Kiedy skończył roczek, przenieśliśmy się do Leningradu. W zasadzie to jego urodziny obchodziliśmy jeszcze w Maklakovo, dopiero potem wyjechaliśmy. Na początku zajmowaliśmy pokój w komunalnym mieszkaniu. Kiedy Shaya zachorował, przenieśliśmy się do osobnego jednopokojowej kawalerki. Wictor poszedł do szkoły w pobliżu naszego domu na ul. Nauki 23. Ukończył szkołę z samymi dobrymi ocenami.

W Leningradzie pracowałam jako krawcowa, w zakładzie który mieścił się przy ul. Nauki 21. Pracowałam tam aż do przejścia na emeryturę.

Początkowo bardzo się martwiłam tym, czy będę umiała żyć w wielkim mieście jak Leningrad, czy się w nim odnajdę. Ale ostatecznie wszystko potoczyło się dobrze. Przyjaciele mojego męża polubili mnie i nawet robili mu wyrzuty jak on mógł po przyjeździe zostawić mnie z synem samych na stacji kolejowej w Leningradzie i pójść szukać hotelu. Elizaveta Iwanowna, jego dobra przyjaciółka, była bardzo zła, kiedy Shaya przyszedł ją odwiedzić i kiedy dowiedziała się, że my w tym czasie czekamy na stacji kolejowej. Kazała mu natychmiast po nas wrócić i przyprowadzić do niej. Mieszkaliśmy tam dokąd nie otrzymaliśmy tego pokoju w mieszkaniu komunalnym, które mieliśmy obiecane jeszcze przed wyjazdem z Maklakovo. W 1961 r. zostałam również zrehabilitowana. Mój mąż na nowo przyłączył się do partii pracy i został mianowany rektorem Publicznego Uniwersytetu w Leningradzie. Ja zajmowałam się domem i wychowaniem naszego syna. Sprzedaliśmy nasz dom i meble w Maklakovo.

Byliśmy szczęśliwi do 1965 r, kiedy to Shaya zachorował na raka krtani. Kiedy zaczął skarżyć się na ból, zaczęły się wizyty u lekarzy; niestety, przed długi okres był leczony niewłaściwie ze względu na złą diagnozę. Spędził rok w szpitalu. Nie mógł mówić, więc porozumiewał się ze mną pisząc. Shaya zmarł w 1968 r. Nasz syn Wiktor miał wówczas 10 lat.

Śmierć mojego męża bardzo mną wstrząsnęła. Raz na ulicy Nevsky zemdlałam i nieprzytomna zostałam odwieziona do szpitala. Byłam w ciężkim stanie. W szpitalu spędziłam miesiąc, ale w końcu wyzdrowiałam. Nauczycielka, która odebrała mojego syna ze szkoły w dniu, kiedy straciłam przytomność, zabrała go do siebie i opiekowała się nim pod moją nieobecność. Teraz jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Kiedy Wiktor skończył szkołę przeprowadziliśmy się do większego, dwupokojowego mieszkania.

Wiktor

Po ukończeniu szkoły Wiktor chciał bardzo nauczyć się latać samolotem. Miał jednak niewielką bliznę (kiedyś na obozie wskakując do wody rozciął sobie nogę nadeptując na rozbitą butelkę). W placówce organizującej kurs pilotów zażądano zaświadczenia ze szpitala, że ta blizna to nic poważnego. Pomimo jego dostarczenia, Wiktor nie został przyjęty na kurs. Mój syn zawsze był typem sportowcem. Kiedyś zapytał "Jeśli pójdę do Instytutu Lezgaft co potem mam robić po studiach? Mogę być nauczycielem WF-u, ale co mi to daje?"

Postanowił więc ubiegać się o przyjęcie do Instytutu Łączności Bonch-Bruevich, chociaż było to prawie nieosiągalne ze względu na jego żydowskie pochodzenie. Przyszedł raz do mnie do zakładu krawieckiego i opowiedział mi o tych wszystkich trudnościach, z jakim musiał się mierzyć. Płakałam wtedy bardzo bo miałam świadomość, że jedynym źródłem jego cierpień był fakt, że urodził się Żydem. Ostatecznie jednak został przyjęty i ukończył naukę z dobrymi wynikami. Zaraz po studiach dostał pracę w Lentefonstroy [Leningradzkim Stowarzyszeniu Dostawców Telefonów]. Do dziś tam pracuje, jako główny inżynier i cieszy się dobrą opinią wśród współpracowników. W tym czasie otrzymywałam wiele listów od mojego brata Arona z Izraela za pośrednictwem rodziny Katsas z Wilna. Gdy w 1965 r. zmieniła się sytuacja polityczna Natan, syn Arona, przyjechał nas odwiedzić.

Jeśli chodzi o antysemityzmie w Rosji Sowieckiej – doświadczyłam go kilkakrotnie. Raz, gdy stojąc w kolejce w sklepie jakaś kobieta krzyczała na mnie: "Powinieneś wynieść się do Izraela!". Drugi sytuacja wydarzyła się blisko mojego domu. Kiedy podeszłam do lady, aby coś kupić, sprzedawczyni nazwała mnie "Ty brudna Żydówko" i to zupełnie bez powodu. Gdyby w pobliżu był

policjant, poprosiłabym go o pomoc. W zasadzie to były te dwa przypadki, kiedy ktoś mnie obraził ze względu na moje żydowskie pochodzenie [jeśli nie liczyć deportacji do obozu].

W Instytucie Wiktor poznał Tanechkę, którą następnie poślubił. Mają dwie córki: Irochkę (absolwentkę Instytutu Ekonomii i Inżynierii, który ukończyła w 2002 r.) oraz Katye, która obecnie kończy szkołę i nieustannie powtarza, że pójdzie na studia jedynie na tą samą uczelnię, gdzie studiowali jej rodzice. Tak więc pilnie przygotowuje się do egzaminów wstępnych na Instytut Łączności.

Mojemu synowi i jego rodzinie powodzi się całkiem nieźle, mają nawet domek letniskowy. Nigdy nie pozwalają mi zostać samej, dlatego też bardzo często mnie odwiedzają i opiekują się mną.

W 1995 r. Wiktor wyjechał do Izraela na dziesięć dni w odwiedziny do swoich znajomych, którzy wyemigrowali z Rosji dużo wcześniej. Przez jakiś czas Wiktor również myślał o wyjeździe, ale ostatecznie zmienili zdanie. Nawet ja chciałam wyemigrować do Izraela. W tym celu udałam się do Fundacji Agencji Żydowskiej Sokhnut; niestety nie chcieli mi pomóc w emigracji tłumacząc, że bez syna nie byłabym szczęśliwa. Aron był tego samego zdania. W Izraelu mogłabym nawet otrzymywać podwójną emeryturę [asirat tsion] jako były więzień, ale najwidoczniej nie dane mi jest zamieszkać w tym kraju.

Dzisiejsze życie

W 1989 r. odwiedziłam Arona w Izraelu. Ma bardzo wygodne czteropokojowe mieszkanie z dwoma łazienkami. Podczas pobytu w Izraelu, który trwał trzy miesiące, odwiedziliśmy wielu przyjaciół Arona, którzy przeżyli Holokaust. Wspólnie spędziliśmy dużo czasu na wspominaniu naszej młodości. Jako honorowy gość ze Związku Radzieckiego zostałam poproszona, aby zapalić świece. Wzięłam chustkę i przeprowadziłam całą ceremonię, która była niezwykle uroczysta i przyjemna.

Nadal mówię po hebrajsku i wszystkie święta obchodzę w domu w towarzystwie 12 osób. Muszę przyznać, że organizacja Hesed Avraham jest bardzo pomocna.

Odwiedzam często centrum dziennego pobytu, gdzie wszyscy bardzo mnie szanują. Często odbieram telefony oraz otrzymuję pozdrowienia od innych osób. Nie mam dość słów, by wyrazić moją wdzięczność dla wszystkich tych ludzi.